

# Socjalistyczna walka z wrogiem wewnętrznym

14 października 2024

Opowiadano mi kiedyś o wyprawie naukowej w okolice Permu. Grupa paleontologów poszukiwała skamieniałości związanych właśnie z tamtym okresem. Jak to ludzie dłubiący w ziemi, nie wylewali za kołnierz. Zatrzymali się na stacji benzynowej i jeden z nich postanowił kupić sobie sok. Nie znał jednak grażdanki i wziął cokolwiek w kartonie. A potrzebował czegoś na leczenie kaca. Otworzył, zaczął pić. I zareagował w jakże typowy sposób: k..., czy w tym kraju jest cokolwiek bez alkoholu. Kupił tamtejszy odpowiednik Kartonu Wiśniowego Mocnego. Jeżeli ktoś nie wie, to zwykłego „jaboła” czy „siarkofruta”.

Teraz rozpętano aferę wokół słynnych saszetek z alkoholem. Oczywiście nasz konstytucyjny płaczek, Hołownia, znowu rozdzierał szaty. Ministra Leszczyzna marudziła, że biedne dzieci. Również dobrze znany nam marszałek rotacyjny także zaczął gadać o niesamowicie pokrzywdzonych diatkach. I ci wstrętnei kapitalistyczni sprzedawcy będą to wciskać naszym dzieciom. Oczywiście sprawą postanowił się zająć Tusk. Zmuszono producenta i dystrubutora alko-tubek do samokrytyki. Jak to w porządnym systemie socjalistycznym. Produkt oczywiście wycofano z rynku, a w drodze jest kolejna ustawa, tym razem o regulacji sprzedaży napojów alkoholowych.

Co można powiedzieć, jest to zwykła paranoja. Kiedyś już sprzedawano alkohol w saszetkach i był to słynny Leśny Dzban, tanie wino. Tylko że tak na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych władza w Polsce nie weszła jeszcze na ten poziom socjalistycznej świadomości. Nie miała, co zajmować się takimi bzdurami. Teraz widać weszli na jeszcze wyższy poziom świadomości – można by rzec rewolucyjnej – stąd będą tropić wymysły wstrętnych kapitalistów. Jak to chcą nas truć! I jak

to chcą niszczyć zdrowie naszych dzieci.

Oczywiście w rzeczonyj ustawie ma być także o zaostrzeniu kar dla sprzedaży alkoholu nieletnim. To tak... za PRL, systemu ewidentnie o rysie autorytarnym, nieraz nauczyciel w budzie kazał nielubianym przez siebie uczniom kupować piwo czy papierosy. Nikogo jakoś wtedy to nie obchodziło. I to za czasów ewidentnej komuny! Można by się wręcz zapytywać do czego teraz doszliśmy. Co niby każdy jak może to się tej komuny wypiera, a buduje reżim jeszcze straszniejszy i bardziej wszechogarniający. Widziałem kiedyś zdjęcie wykonane niedługo po wojnie w Nantes, bodajże z 1947 roku. Tam dziecko może pięcioletnie dumnie maszerowało z dwoma potężnymi butelkami wina. W rozsadniku socjalizmu na całą Europę w postaci Francji jeszcze po drugiej wojnie światowej działały się takie rzeczy.

Do niedawna nikt się takimi rzeczami nie przejmował. Uważano, że od wychowania dzieci są rodzice, włączając w to również tak zwane wychowanie w trzeźwości. Później dopiero wymyślono, że tak zwani pełnoletni mogą kupować alkohol. Zupełnie tak jakby w socjalizmie ludzie nagle magicznie zaczęli równo rosnać; tak, że w wieku tych osiemnastu lat będą równo zdadni do picia alkoholu. To po prostu myślenie równie magiczne jak wszelkie twory pokroju łysenkizmu czy miczurinizmu. Socjalizm nie po raz pierwszy walczy z rzeczywistością.

W dodatku ludzie pokroju Leszczyny czy Hołowni nie są tylko socjalistami. Socjalista jednak jest osobą, która potrafi wyobrazić sobie alternatywę, jednak dla niego jest ona zbyt straszna, aby dłużej się nią zajmować. Oczywiście, można wysmażyć tekst o tym, jaki zapanowałby bałagan w kraju nad Wisłą, gdyby doszła do władzy inna siła niż socjalistyczna. Lecz zaraz wraca się do klasycznego myślenia w kategoriach porządkowania życia tego niesfornego ludu i rozbudowy aparatu państwowego. Leszczyna czy Hołownia są osobnikami o mózgu przeżartym socjalizmem. Zatem są to ludzie, którzy innej opcji niż socjalistyczna nie są w stanie sobie wyobrazić. To są

wyprane szczekaczki rodem z Komsomołu.

Dodatkowo potrzebują wroga wewnętrznego. Zatem znajduje się ten niedobry kapitalista sprzedający alko-tubki. Na podobnej zasadzie jak spekulanci czy czający się po kątach faszyści.

W naszej socjalistycznej ojczyźnie innym przypadkiem wroga wewnętrznego są kierowcy. Pamiętam, że kiedyś ustawa o ruchu drogowym liczyła przeszło dwieście stron. Jakiś urzędnik nawet wypowiadał się tam o sposobie skręcania pojazdu! Ze zwykłego zdroworozsądkowego punktu widzenia to jest obłąd, ponieważ no każdy ma trochę inne ręce i nogi. Teraz chyba spuchła jeszcze bardziej; nawet nie zerkam na dziennik ustaw. Co się wydarzy wypadek drogowy, to zaraz zaczyna się gadka, że przepisy są dziurawe i trzeba je zaostrzyć. Ostatnio rozważano kategorię morderstwa drogowego wobec sprawcy demolki na Trasie Łazienkowskiej. Innym razem chodziło o sprawcę innego wypadku na Rondzie Wolnego Tybetu. Człowiek cokolwiek myślący stwierdziłby co najwyżej, że warszawiacy nie umieją jeździć. Po części to jest prawda, bo połowa kierowców tamtejszych w lepszych czasach zakupiła zapewne stosowne dokumenty na stadionie. No i trudno. Oczywiście, kategorii morderstwa drogowego nie wprowadziła nawet socjalistyczna Francja wobec islamskich terrorystów rozjeżdżających ludzi ciężarówkami. Podobnie zawsze się nagłaśnia wypadki z udziałem młodocianych. Kiedy w moim mieście jakiś dziadek dostał zawału, wjechał słup i przez przeszło czterdzieści minut jeden pas ruchu był nieprzejezdny, to panowała cisza. Co wiadomo, nagłaśniać należy wypadki robione przez młodocianych, aby utrudniać dostęp do prawa jazdy. No i wiadomo, mówiąc, dosadnie, a bo bachory nie umieją jeździć. Rzecz zaiste dziwna, bo realnie o przypadkach rozbicia samochodu niedługo po uzyskaniu przysłowiowego prawka to słyszałem o może jednym czy dwóch. No tak jakby dzieciaki nie miały co robić, tylko rozbijać dane im na osiemnastkę tanie auta pokroju hondy jazz.

Co samo prawo jazdy jest wymysłem z 1899 roku, wymyślone zostało przez Francuzów, zatem naród znany z biurokratycznych

i socjalistycznych zapędów. W rzeczywistości nawet ono jest kompletnie niepotrzebne i wynika z socjalistycznej manii etykietowania ludzi jak bydło domowe. Oczywiście, taki urzędnik z ośrodka ruchu drogowego – uzasadniając swój byt – powie, że na ulicy panowałby kompletny chaos, gdyby nie ich praca. Co prawdą nie jest. I wystarczy popatrzeć na niektórych ludzi zakochanych na zabój w swoich autach. Czy ktoś traktujący swoje auto tak emocjonalnie, pozwoliłby na jego zniszczenie? Raczej wątpliwa sprawa. Poza tym nagłaśnia się wypadki drogowe, a mało kto zdaje sobie sprawę, że złym użytkowaniem pralki czy piekarnika można wyrządzić więcej szkód niż przez kraksę. Czy zatem socjaliści zażądają prawa użytkowania pralki czy piekarnika? Zdania stosownego państwowego egzaminu w formie teoretycznej i praktycznej? Może lepiej, aby takie pytanie pozostało retorycznym. Zarówno John Cleese z Monty Pythona jak i Stefan Kisielewski twierdzili, iż najlepiej jest pewnych kwestii głośno nie wypowiadać, bo oni to zrobią. To jest jednakże temat na inną opowieść.

Kierowca zatem wrogiem ludu pracującego miast i wsi. Są jeszcze inni, budzący porównywalną zgrozę w szeregach socjalistów. I co, ciekawe, nawet nie należą do naszego gatunku.

Czy inna sprawa w naszej socjalistycznej ojczyźnie. Szukano winnego wysokich strat powodzi na Opolszczyźnie i ziemi kłodzkiej, nie znaleziono ich pośród szeregu osobników z obecnej koalicji rządzącej; a oni w 2019 roku blokowali budowę zbiorników retencyjnych na ziemi kłodzkiej. Winnym okazuje się być pewien ssak. Castor faber, znany jako bóbr europejski. Otóż według słów naszego premiera, te gryzonie rozkopywały wały przeciwpowodziowe. Problem jest jednakże taki, że na ziemiach najbardziej dotkniętych przez powódź bobry prawie nie występują, także nie było żadnych programów ich reintrodukcji. Również – z powodów zapewne do wyjaśnienia przez zoologów czy innych specjalistów – one jakoś niechętnie się tam osiedlają.

Czyli stare wraca. Za czasów Mao wrogiem wewnętrznym stały się

wróble. A za czasów pierwszej komuny takim straszliwym reakcyjnym owadem była stonka. Sam słyszałem historie z okresu zaraz po wojnie, jak ludzie w ramach czynu społecznego zbierali tego chrząszcza Kolorado do wielkich słoików i następnie go miażdżyli. Jako małe dziecko miałem z tego wielki ubaw, ponieważ uważałem to za nieprawdopodobnie głupie. Kroniki filmowe podawały, że to jest reakcyjna, imperialistyczna i kapitalistyczna zaraza, Amerykanie mieli ją zrzucać. Może zatem te sławetne bobry wypuszczały legendarne już ruskie onuce.

Socjalistyczny wróg wewnętrzny ma zatem nie jedno oblicze. Poza tym socjalizm w zamierzeniu swoich twórców jest idealnym systemem, zaprojektowanym na desce kreślarskiej. Zatem jeżeli coś nie wychodzi, to jest wina wrogów wewnętrznych. Mamy zatem szereg reakcjonistów, faszystów, spekulantów, wstrętnych kapitalistów. Podobnie też i świat zwierząt potrafi się buntować przeciwko prymatowi procesów społeczno-ekonomicznych; no i myśl socjalisty, że i świat zwierząt jest reakcyjny, faszystowski i kapitalistyczny. Dobrze, że jeszcze oni tym bobrom nie wytaczali pokazowych procesów. Zwierzę jako wróg wewnętrzny kojarzy się również z procesami wytaczanymi w średniowieczu zwierzętom. I nie jeden socjalista byłby święcie obrażony, gdyby go łączyć ze strasznymi w jego mniemaniu media aetas.

Socjalizm musi z czymś walczyć. Socjaliści muszą maskować swoje porażki na każdym polu. Czego się bowiem nie dotkną, to popsują. Stąd muszą zwracać uwagę ludzi na wrogów wewnętrznych celem rozgrywania zarządzanej przez siebie populacji. Poniekąd jednym z fundamentów socjalizmu jest walka klas. A jak mawiał wybitny teoretyk tego ustroju, Józef Wissarionowicz Stalin, wraz z budową socjalizmu walka klas zaostrza się.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net